

Barbara Kosmowska

KOLOROWY SZALIK



Barbara Kosmowska
Kolorowy szalik

© by Barbara Kosmowska
© by Wydawnictwo Literatura

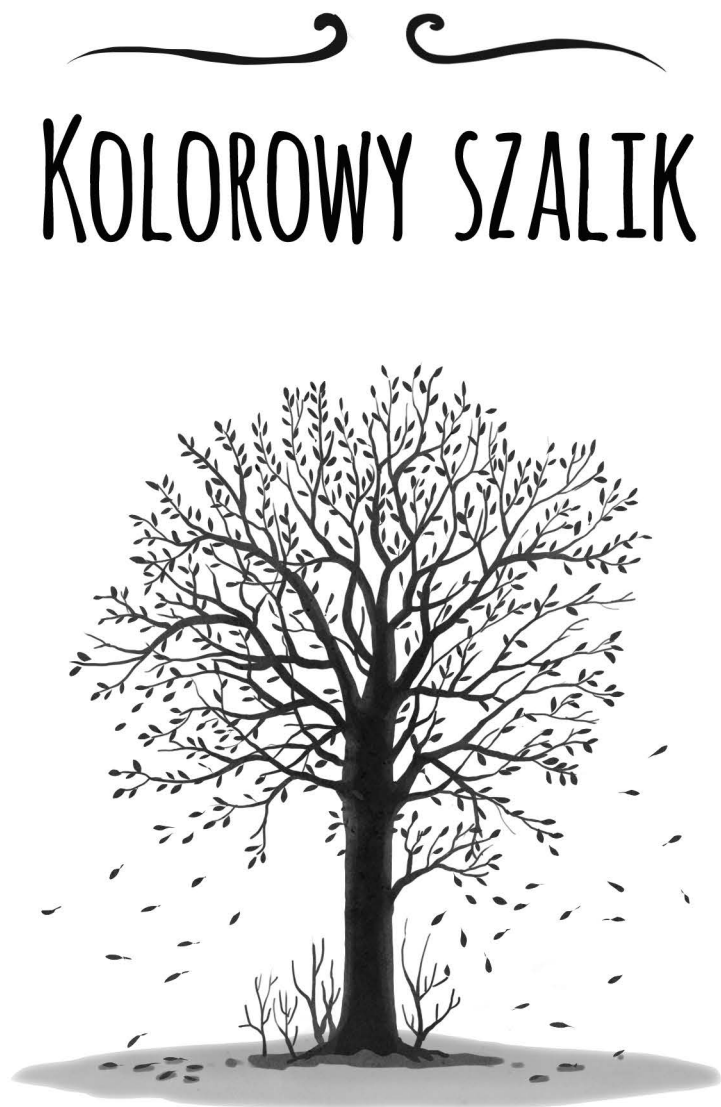
Okładka i ilustracje:
Emilia Dziubak

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Wydanie IV

ISBN 978-83-7672-495-9

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



O TYM, JAKI ON JEST, TEN CHŁOPAK Z LEŚNICZÓWKI

Wszyscy byliśmy ciekawi, jaki on jest, ten chłopak z leśniczówki.

Mieliśmy nadzieję, że poznamy go jeszcze przed końcem wakacji. Na przykład nad naszą rzeką. Dumka ma piękny, piaszczysty brzeg, który nazywamy żółtym kocem. Gdy jest ciepło, trudno nas spędzić z tego koca, choć robota we wsi wre, aż nad Dumką słychać.

Ale Nowy nad Dumkę nie przyszedł.

Ktoś z nas słusznie zauważył, że nie każdy lubi się kąpać. Stwierdziliśmy: trudno. Może dołączy do sobotnich ognisk? Bo u nas nie ma wielkich ceregieli. Przychodzisz, siadasz przy ogniu. Nawet nie musisz nic mówić.

Jednak nie przyszedł i nie usiadł.

Mógł też pojawić się na corocznym festynie albo w świetlicy, gdzie przez całe lato uczyliśmy się grać na keyboardzie. Było tyle śmiechu, że nie uwierzycie!

Ale tam również nie dotarł.

Mijały tygodnie, wakacje zbliżały się do końca, a my widywaliśmy Nowego tylko z daleka. Najpierw rzucał

się w oczy jego kolorowy szalik, a dopiero potem Nowy. Ktoś go wypatrzył na leśnej ścieżce z lornetką. Ktoś inny w sklepie, gdzie robił z mamą zakupy. Ale to się nie liczy. Nikt z nas przecież nie podejdzie i nie powie:

– Cześć, Nowy! Wpadnij nad Dumkę, pogadamy...

Albo:

– Cześć, Nowy! W soboty są ogniska, przyjdź koniecznie!

Nie jesteśmy aż tak odważni. Nawet Anka, choć ona to potrafi tak palnąć, że nawet dorosłym się dostaje.

Kiedyś przyszedł do biblioteki. A nam, jak na złość, odebrało mowę. Staliśmy z otwartymi buziami i tylko się na niego gapiliśmy. Szczególnie na błyszczący duży zegarek i czapkę Realu Madryt. To chłopcy. My, dziewczyny, oglądałyśmy jego kolorowy szalik. Bo tego dnia było bardzo słonecznie.

– Nic dziwnego, że nas nie zauważa – prychnęła potem Anka. – Jesteśmy jak gumofilce przy lakierkach!

Sytuacja robiła się napięta. Im bardziej Nowy nas unikał, tym częściej o nim rozmawialiśmy, snując różne przypuszczenia.

Już dokładnie nie pamiętam... To był chyba pomysł Zośki, żeby w sprawie Nowego zrobić naradę. Jak zawsze w stodole u Pusików, czyli dziadków Krzyśka.

Stawiliśmy się prawie w komplecie, bo rzadko kto z nas opuszcza latem Dąbrówkę. Babcia Pusikowa przygotowała pyszny kompot z jabłek i z tym kompotem ruszyliśmy po drabinie do góry.

Anka zaproponowała, żeby każdy powiedział, co wie o chłopcu z leśniczówki. Wiadomo, jak jest na wsi. Gdy przyjeżdżają obcy, aż huczy od plotek.

Jednocześnie spojrzeliśmy na Stopera.

– A co ja! – obruszył się Stoper. – Wywiad operacyjny? Albo jakiś detektyw?

– Syn listonosza – przypomniała mu cichutko Alcia. – A listonosze zawsze wiedzą najwięcej.

Stoper rozejrzał się wokół, jednak zgodnie milczeliśmy, czekając, co powie.

– No dobra – machnął ręką. – To nic pewnego, ale słyszałem, że oni, leśnicy z rodziną, przyjechali tutaj ze względu na klimat.

– Na co? – zapytaliśmy jednym głosem.

– Na klimat. Bo jest bardzo zdrowy. – Stoperowi schlebiało, że nikt mu nie przerywa jak w szkole. Nauczyciele nie mieli dla Stopera tyle cierpliwości.

– To gdzie wcześniej mieszkali? – Maciek chciał znać szczegóły. – W Czarnobyłu?

– Pewnie w mieście! – prychnęła Mała. – To wystarczy, żeby chorować. Jak jedziemy do Gdańska na zakupy, moją mamę już po godzinie boli głowa.

– No i jeszcze wiem, że zamawiają dużo książek. – Stoper podrapał się za uchem. – Obawiam się, że Nowy lubi czytać – westchnął, szczerze zmartwiony.

– Niedobrze – poparł go Sebek. – Jak lubi czytać, to po chłopie. Już on z nami w piłę nie pogra...

– A ja wam powiem – rozpoczął Maciek, specjalista od mrocznych historii – że tego koleś łatwiej spotkać w nocy niż w dzień.

Dziewczyny zadrżały z obawy, że zaraz w stodole zaroї się od wilkołaków, dwugłowych bestii i czarnych wołg wypełnionych trupami. Maciek oglądał tylko takie filmy...

– Ostatnio widziałem go na skraju lasu. Było całkiem ciemno. Przemykał cicho między krzakami. Tak się go przestraszyłem, że prawie spadłem z roweru! To musiał być on. Z jakąś rolnetką, bo w nią patrzył...

– Lornetką – wtrąciła cicho Alcia.

– ...a wiem, że są takie dzieciaki, które nie znoszą światła. W dzień śpią, a dopiero w nocy wychodzą z domu – ciągnął Maciek i patrzył, jakie wrażenie robi na nas jego opowieść. Milczeliśmy, więc dokończył: – Wca-
le bym się nie zdziwił, gdyby Nowy na to chorował. Ale też – głos Maćka jakby zadrzał – kiedy mu się dokładnie przyjrzałem, był biały jak... jak... nieboszczyk! Czy miał krew w kącikach ust, to już nie powiem... No, wiecie...!

Wiedzieliśmy! Przeszedł nas dreszcz niepokoju, bo znaleźliśmy na pamięć wszystkie książki o wampirach.

Zapadła złowroga cisza, ale na krótko.

– Moja mama słyszała co innego – odezwałam się, żeby jednak zdjąć z Nowego kłatwę. – Że oni tu przyjechali tylko na jakiś czas. I że ten Nowy ma kłopoty ze zdrowiem, a do szkoły może chodzić, ale nie musi... Chodzi, kiedy chce...

– Co za niesprawiedliwość! – oburzył się Maciek.

– Jest bardzo przystojny... – To już Zośka. Nikt tak jak ona nie potrafił się zakochiwać i odkochiwać. – I jakby trochę rzeczywiście podobny do Edwarda Cullena, ale

taki delikatny. Nie to, co... – Zośka rozejrzała się wokół, machnęła ręką i zamilkła w pół zdania.

– Delikates to on jest. Aż spodni dla takiego szkoda! – zachnął się Krzys. – Jak to mieszcuch! Błada lala i tyle!

Uśmiechnęliśmy się, bo Krzysowi wcale nie chodziło o dokuczenie Nowemu. Krzysowi już od minionych wakacji chodziło tylko o Zośkę. Teraz też się zaczerwienił i zapytał, kto chce jeszcze kompotu.

– No i ma fajne ciuchy – westchnęła Mała. – Widziałam w kościele.

Mała zna się na ciuchach i na muzyce. Kiedyś będzie telewizyjną gwiazdą. Na razie śpiewa w kościelnym chórze, bo twierdzi, że Whitney Houston też tak zaczynała.

– Jeśli ten cały Nowy jest taki idealny, to dlaczego go tu nie ma? – obruszył się spokojny dotąd Adam.

– No właśnie, dlaczego? – zapytałam, patrząc po kolei na całą naszą paczkę. – Może z nami jest coś nie tak?...

Od naszego spotkania w stodole minął tydzień. Mieliśmy teraz znacznie mniej czasu, bo Dąbrówka ciężko pracowała, szykując się do jesieni i zimy. A my razem z nią.

Dopiero w niedzielę ruszyliśmy na siano do Pusików. Babcia Krzysia tym razem miała dla nas pyszny drożdżowiec. Następnego dnia zaczęła się szkoła.

Koniec wakacji witaliśmy z ulgą.

No tak... Myślicie, że ściemniam. Już widzę, jak się pukacie w czoło. Bo kto przy zdrowych zmysłach cieszy się z końca lata! Ale my z dwojga złego wolimy szkołę.

Wtedy przynajmniej nie jesteśmy „dodatkowymi rękami do pracy” i zamiast tyrać do zmierzchu na polach, łąkach czy w ogrodach, siadamy do lekcji. Nie wszyscy rodzice pozwalają swoim dzieciom spokojnie się uczyć. Na przykład Adam potrafi zasnąć podczas zajęć, taki przychodzi zmęczony do szkoły. Nasza polonistka, pani Eliza, wciąż prosi jego tatę, aby pozwolił Adamowi zająć się nauką, ale co z tego, skoro Adam dalej przysypia i nigdy nie ma odrobionych zadań domowych.

Drożdźowiec pachniał na całą stodołę. Początkowo omawialiśmy przyszłe sprawy klasowe. Zaczęło się od prośby do Alci, żeby znowu została gospodarzem klasy. Alcia jako jedyna działa kojąco na naszą wychowawczynię. Zagroziliśmy, że jak się nie zgodzi, to wielki szlaban na przyjaźń. Po długich namowach uznała, że może zostać zastępcą.

Maciek zaproponował wspólne grzybobranie. A za zdobyte w ten sposób pieniądze – wycieczkę do pobliskiego miasta.

– Zjemy lody w prawdziwej kawiarni, a potem skoczmy do kina! – przekonywał.

Tak nam się spodobał jego pomysł, że wybraliśmy go od razu na gospodarza, choć też nie chciał. Przepadł jednak w głosowaniu, bo liczy się zawsze większość.

Zbieraliśmy się już do domu, gdy Stoperowi przypomniał się Nowy.

– Słuchajcie! Mój tata mówił, że jak ostatnio był w leśniczówce z paczką i poleconym, to widział tego

chłopaka, jak się kręci po domu. Lato, upał, wszyscy szukają cienia, a on zapięty pod szyję, w ciepłej kamizelce i w szaliku! Jak pod sztuczną kwoką! – zarechotał Stoper.

– Mnie Nowy już nie obchodzi – wzruszył ramionami Maciek. – Skoro chce być sam, niech sam kombinuje – dokończył.

– A my tylko plotkujemy jak pani Wziątkowa! – prychnęłam ze złością. – Z Michałem też tak było, pamiętacie? Jeszcze go nie poznaliśmy, a już powiesiliśmy na nim wszystkie wiejskie psy!

– Michał to co innego! – w głosie Krzysia zabrzmiała tęsknota. Byli przyjaciółmi i aż do dnia wyprowadzki Michała nie rozstawali się na krok.

– Maryśka ma rację – poparła mnie Zosia. – Właściwie nic o nim nie wiemy. I wiecie, co myślę? – dodała, patrząc na nas z błyskiem w oku. – Że ten Nowy ma zwyczajnie pecha, bo wyjechał Michał, którego lubiliśmy, a przyjechał ktoś, kogo w ogóle nie znamy. I my wszyscy teraz huzia na Józia!

Po swoim płomiennym przemówieniu Zośka rozejrzała się wokół z lekką pogardą. A ja pokiwałam głową, zgadzając się z nią całkowicie.

Wracaliśmy do domów wczesnym popołudniem. Wtedy rzeczywiście nic nie wiedzieliśmy o Nowym. Ale nikomu z nas nie przyszło do głowy, że może tak zostać do końca.

Tego wieczoru mieliśmy głowy zaprzątnięte innymi myślami.

Już jutro pani Beata zbierze nas w ciasnej klasie. W jej oczach znajdziemy smutek, że znowu musi nas

uczyć. Jutro Maciek z Adamem dostaną po pierwszej uwadze za przeszkadzanie w apelu. Alcia przyniesie książkę z horoskopami i po uroczystym otwarciu usiądziemy pod dębem, żeby przeczytać, co kogo spotka w tym roku. Stoper pokłóci się z Krzysiem, a ja wysmaruję długopisem białą bluzkę.

Żadne z tych zdarzeń nas nie zaskoczy. Nic nas nie zdziwi. Dlatego wracaliśmy w ciszy i chyba każdy miał nadzieję, że dzięki tajemniczemu chłopakowi z leśniczówki coś się wreszcie wydarzy...

O TYM, JAK NIC SIĘ NIE WYDARZYŁO

Zaczęło się!

Pani Beata w nowym dzienniku wpisała uwagi Maćkowi i Adamowi za celowe zakłócanie uroczystego apelu. Dyrektor w swojej mowie wyraził nadzieję, że wyrosną z nas porządni ludzie. Pani wyjaśniła, że słowa dyrektora nie dotyczą naszej klasy, a gdy chciała poprzeć to licznymi przykładami, w drzwiach stanął on, chłopak z leśniczówki.

Milczał, ale to normalne. Nam też odebrało mowę.

– A to jest Tomek, wasz nowy kolega – pani Beata wykrzesła z siebie uśmiech.

Nowy rozejrzał się po klasie. Jednak nikt na niego nie spojrzał. Dziewczyny zaczęły szeptać, a chłopcy bazgrać na kartkach z planem lekcji.

Przeszedł środkiem sali i usiadł w ostatniej ławce. Nie mógł wybrać gorzej, bo całkiem straciliśmy go z oczu.

Potem musieliśmy się przedstawić. On stanął przed trudniejszym zadaniem niż my.

– Opowiedz nam o sobie – zarządziła pani Beata.